GONIEC

ZAMOYSKI

NUMER 83 **XVIII LO IM. JANA ZAMOYSKIEGO W WARSZAWIE** MAJ2022

Redakcja

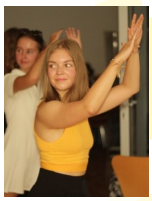

KAMILA PERKOWSKA
REDAKTOR NACZELNA, AUTORKA „ROŚLINY BUDZĄ SIĘ DO ŻYCIA! - LITTLE SHOP OF HORRORS"

MICHAŁ DENIZIAK
OPIEKUN REDAKCJI

AGNIESZKA MITURA
OPIEKUNKA REDAKCJI

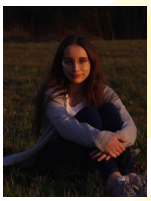

HANNA WÓJCICKA
ZASTĘPCZYNI REDAKTOR NACZELNEJ

WIKTOR MALINOWSKI
GŁÓWNY GRAFIK

KARINA SZUTKO
PROJEKT OKŁADKI

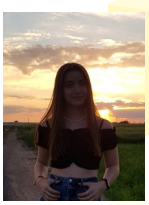

ALEKSANDRA ZIMOLZAK
OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH

MARIA JECHNA
AUTORKA „ZBRODNIA NIEZBYT ELEGANCKA" I „OD KUCHNI", KOREKTA

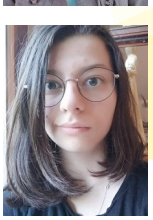

ZUZANNA ZEMBOWICZ
AUTORKA „COŚ"

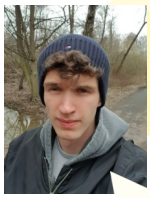

MACIEJ KANTORSKI
AUTOR „ECCE HOMO - WIERSZE WYBRANE"

KAROLINA CIESZKOWSKA
AUTORKA „DZEUS EX MACHINA– CZĘŚĆ III"

MARIA ZIEMKIEWICZ
AUTORKA „WSTĘP DO EGZYSTENCJALIZMU. ZARYS HISTORYCZNY I PODSTAWOWE ZAŁOŻENIA

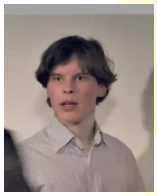

MATEUSZ PŁOŃSKI
AUTOR „TYDZIEŃ, DZIEŃ"

ALICJA KRUŻYŃSKA
ILUSTRACJE „DZEUS EX MACHINA - CZĘŚĆ III" I „COŚ"

LAURA BIEROZA
FOTOGRAFIE „WIOSNA"

IGNACY BOJARSKI
FOTOGRAFIE „CZERWONE WSPOMNIENIA"

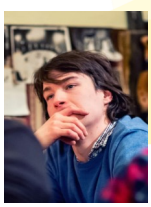

TOMEK RATAJCZYK
ABSOLWENT, AUTOR „SONETY ZAMOYSKIE - CZĘŚĆ I"

Spis treści

WSTĘP 4

WSTĘP DO EGZYSTENCJALIZMU, ZARYS HISTORYCZNY I PODSTAWOWE ZAŁOŻENIA 5

ROŚLINY BUDZĄ SIĘ DO ŻYCIA! - LITTLE SHOP OFF HORRORS 8

OD KUCHNI 10

ZBRODNIA NIEZBYT ELEGANCKA 11

DZEUS EX MACHINA - CZĘŚĆ III 12

TYDZIEŃ, DZIEŃ 14

COŚ 17

SONETY ZAMOYSKIE - PRZEDMOWA 19

SONETY ZAMOYSKIE 20

ECCE HOMO 23

NA ZAWSZE ZAMOYSZCZAKIEM 25

24.02.2022 26

CZERWONE WSPOMNIENIA 27

WIOSNA 29

ZŁOTE USTA 32

Od redakcji

Czas biegnie niesamowicie szybko – jeszcze niedawno dopiero rozpoczynaliśmy rok szkolny, a teraz mamy już maj. Jesienią wydawało mi się, że ten rok będzie ciągnął się w nieskończoność, jednak teraz czas jakby się skurczył. Może to tylko dowodzi o słuszności jednej z interpretacji teorii Einsteina, że przeszłość, teraźniejszość i przyszłość są tylko wymysłami naszej wyobraźni, a czas iluzją…

Maj, ze względu na zbliżające się wystawienie ocen, to okres wzmożonej pracy i nauki. Jednocześnie świecące za oknami słońce kusi nas, abyśmy porzucili zeszyty oraz podręczniki i odpoczęli na dworze. W chwilach, kiedy wykazując się niezwykle silną wolą, decydujemy, że spróbujemy mimo wszystko wziąć na siebie to brzemię i poprawić jedynkę z matmy, pocieszyć może nas fakt, że wakacyjny relaks jest już na horyzoncie. A w przerwie, dla poprawy humoru, można sięgnąć również po „Gońca Zamoyskiego", w którym jak zwykle przygotowaliśmy dla Was zróżnicowaną paletę artykułów.

Tym razem przychodzimy ze specjalnym dodatkiem – „Sonetami Zamoyskimi" autorstwa Tomka Ratajczyka, absolwenta naszej szkoły. W sonetach autor z wnikliwością i dozą humoru opowiada o swoich przeżyciach z licealnych lat. Zachęcamy ponadto, aby zajrzeć do Kącika Filozoficznego, gdzie czeka na Was artykuł poświęcony egzystencjalizmowi. Przygotowaliśmy również recenzje dwóch różnych tekstów kultury, tekst z cyklu „Co nowego w warszawskich muzeach?", opowiadania oraz wiersze. Na szczególną uwagę zasługuje wiersz Marty Klepaczko „Na zawsze Zamoyszczakiem", który został odczytany przez autorkę na zakończeniu roku klas maturalnych. To pełen sentymentu utwór, napisany specjalnie na tę okazję. Jak zwykle warto również zajrzeć do ukochanych przez wszystkich Złotych Ust.

Przyjemnej lektury i dużo słońca

Życzy redakcja wraz z naczelną,

Kamilą Perkowską

KONTAKT:

goniec_zamoyski
Goniec Zamoyski
goniec.dysk@gmail.com

Wstęp do egzystencjalizmu, zarys historyczny i podstawowe założenia

Maria Ziemkiewicz

Egzystencjalizm jest zdecydowanie jednym z dominujących nurtów w filozofii współczesnej. Mimo że jest relatywnie młody, jego przedstawiciele zajmują już ważne miejsce w tradycji filozoficznej, a sama doktryna nie tylko znajduje uznanie w kręgach akademickich, ale także wywołuje pewne poruszenie, o którym świadczy liczba nawiązań w literaturze i innych formach sztuki. Egzystencjalizm obrósł swego rodzaju mitem, przez co stanowi niesamowicie atrakcyjny przedmiot nie tylko filozoficznych rozważań. Większość osób nie uznaje go bowiem jedynie za filozofię życia, ale również styl życia, i to taki, który może budzić kontrowersje. Za ten stan rzeczy odpowiedzialni są głównie francuscy egzystencjaliści, jak Sartre, de Beauvoir czy Aron, którzy nie kryli się z tym, że ich poglądy dawały im ogromną swobodę i poczucie „moralnej wolności". Z jednej strony jest to powód, dla którego ten nurt zyskał rozgłos i zainteresowanie ludzi (szczególnie młodych), ale z drugiej bywa też obracana przeciwko egzystencjalizmowi. Ułatwia zwulgaryzowanie go i przekształcenie w ideologiczne usprawiedliwienie dla zachowań odbiegających od społecznie akceptowalnych norm. Właśnie ze względu na to, pomimo swojej popularności i recepcji zawartej w wielu wybitnych dziełach, ten prąd myślowy do dziś pozostaje przedmiotem sporów, a dla filozofów z pewnych kręgów, nurtem nietraktowanym całkowicie poważnie. Bywa bowiem uznawany za zbiorowy manifest kapitulacji przed problemami i wyzwaniami świata, a co za tym idzie, ucieczkę od nich w komfortową sferę alternatywnych wartości. Co ciekawe, takie rozumienie egzystencjalizmu stoi w opozycji do tego, od czego zaczął się ten nurt, czyli filozofii Sorena Kierkegaarda.

Ona zupełnie nie negowała istnienia klasycznych wartości pochodzących od Boga, ani konieczności dążenia do życia w zgodzie z nimi. Mimo to, była bardzo wyjątkowa na tle tego, co działo się w filozofii w pierwszej połowie XIX wieku. W tamtym czasie narodem najsilniej oddziałującym na myśl europejską były Niemcy, przeżywające wówczas okres wielkich systemów. Po Kancie tworzenie opartych na jakimś przełomowym założeniu konstrukcji myślowych, służących objaśnianiu działania świata, zostało uznane za jedyną słuszną metodę filozofowania przez niemieckie kręgi intelektualne zachwycone Heglem. Kierkegaard, który jako Duńczyk nie był częścią tego środowiska, zauważył, że tak pojmowana filozofia zatraca pewien bardzo istotny element. Skupia się bowiem bardziej na abstraktach i pojęciach, takich jak idea czy poznanie, niż na samym człowieku. Może więc wytworzyć teorię prawdy, dziejów lub nawet Boga, ale nie da nam praktycznych odpowiedzi na pytanie: „jak żyć", a to właśnie to, według niego, jest głównym zadaniem filozofii. Kierkegaard stawia postulat **zwrotu antropocentrycznego**, ponownego postawienia człowieka w centrum zainteresowania filozofii i uczynienia z niej drogowskazu dla człowieka chcącego żyć autentycznie. Pozycjonuje się w ten sposób naprzeciw Hegla, któremu zarzuca zatracenie jednostki w absolucie. Krytykuje cały jego system jako oparty na błędnym założeniu, że ważniejsze jest badanie całości, ludzkości jako gatunku. Uważa, że zamiast na nim, należy skupić się na jego jednostkowych przejawach, bo tylko te dysponują jakąś prawdą niehipotetyczną. W ten sposób rozpoczyna nowy dział w historii filozofii i nurt, który obecnie nazywamy egzystencjalizmem, chociaż sam nie używał tej nazwy. Chodzi jednak o to, że Kierkegaard stał się symbolem filozofii życia powszedniego, filozofii codzienności, czyli tego, co w jego czasach w Niemczech nigdy nie zostałoby zestawione. Filozofia miała

dotyczyć spraw najwyższych i to z rozważań nad nimi wywieść w końcu idealny stelaż postępowania. Kierkegaard wyszedł jednak z odwrotnego założenia i uznał, że tylko poprzez analizę istoty ludzkiej można dojść do prawd etycznych i innych. Wracał w ten sposób do Pascala, z którym wiele go łączyło. Podobnie jak on uznawał, że człowieka należy definiować poprzez jego dwoistą naturę. Konkretnie nazywał go **syntezą skończoności** ciała i nieskończoności duszy, w ten sposób już w najbardziej podstawowym określeniu, zwracając uwagę na barokowe rozdarcie odgrywające niezwykle ważną rolę w człowieczeństwie. Byt ludzki o takiej naturze jest bowiem jednym wielkim kontrastem – połączeniem wieczności i doczesności, wolności i zależności, a najlepszym zobrazowaniem tego, po które sięga Kierkegaard są: narodziny i śmierć. U niego, tak samo jak u Pascala, te sprzeczności i rozdarcie odpowiadają za ludzką małość, słabość, kruchość. Człowiek dodatkowo jest ich świadomy, co wpędza go w strach i rozpacz (w tytule jednego z jego najważniejszych dzieł ujęte jako „Bojaźń i Drżenie").

Pomimo tak wielu powiązań, Kierkegaard tak naprawdę wyróżnił się poglądem, który odróżniał go od Pascala, a nie z nim łączył. W obliczu takiej kondycji ludzkiej, nie popadł bowiem w marazm i rezygnację, ale w dokonywanie wyborów. Tę możliwość, którą posiada człowiek, Kierkegaard uznał za najważniejszą właściwość ludzkiej egzystencji. Człowiek, dokonując w życiu wyborów, dokonuje tak naprawdę ciągle sam w sobie zmian na gruncie samoświadomości, co jednym słowem nazwać można „**stawaniem się**". Ono konstytuuje istotę ludzką i nadaje jej wyjątkowy status ontologiczny bytu, który kształtuje świadomie swoje bycie. U Kierkegaarda człowiek wpływa na to, czym się staje i to stwierdzenie jest drugim, po wspomnianym nawołaniu do „sprowadzenia filozofii na ziemię" najważniejszym przesłaniem od Kierkegaarda, na którym opiera się egzystencjalizm. Jest to przekonanie, że człowiek naprawdę samodzielnie podejmuje decyzje i tak aktualizuje swoją istotę do kolejnych stadiów. Kierkegaard wyłożył to bardzo dokładnie, w „Stadiach na drodze życia", prezentując hierarchię, według której człowiek może się stawać bytem coraz doskonalszym, przechodząc z pierwotnego stadia estetycznego na etyczne, a ostatecznie religijne. Ta teoria jednak nie spotkała się z wielkim zainteresowaniem i nie pobudziła wielu innych filozofów do działania. Jednak sama teoria stawania się jako modusu człowieczeństwa – tak.

Jednym z najważniejszych ludzi, którym bardzo się spodobała, był Friedrich Nietzsche. Może się to wydawać zaskakujące, bo Kierkegaard nie tylko sam był człowiekiem głęboko wierzącym i teologiem, ale i w swojej filozofii mocno nawiązywał do chrześcijaństwa, a stosunek Nietzschego do tej religii był zupełnie odwrotny. To jednak dobrze obrazuje, jak egzystencjalizm już w XIX wieku, kiedy jeszcze tak naprawdę nie istniał (jako jeden nurt pod tą nazwą) rozdzielił się na dwa pomniejsze kierunki, za których pierwszych przedstawicieli można uznać Kierkegaarda i Nietzschego. Linia podziału nie przebiega jednak tylko przez pole religijności, prosto odróżniając od siebie egzystencjalizm teistyczny i ateistyczny. Różne u tych filozofów jest także podejście do samego stawania się i tego, jak człowiek powinien je wykorzystać. Kierkegaardowi wciąż jednak bliżej jest do Pascala, kiedy mówi o skoku wiary (czasami interpretowanym jako nowa wersja zakładu Pascala) zawierającym w sobie element niepewności, strachu, poczucia zagrożenia. Bardzo podobnym do niego, pod względem stanu jaki wywołuje w człowieku, konstruktem jest „**sytuacja graniczna**" opisana przez jednego z najbardziej bezpośrednich kontynuatorów Kierkegaarda, Karla Jaspersa. Później także u Heideggera, jako egzystencjał pojawia się „**trwoga**". Tego filozofa akurat nie chciałabym przypisywać do któregoś z dwóch stronnictw, bo czerpał on wiele z wszystkich wcześniej wspomnianych filozofów, ale nie da się ukryć, że te najbliższe Kierkegaardowi teorie

egzystencjalne wszystkie brzmią dość ponuro. Podkreślają elementy strachu, rozdarcia i niepewności, z którymi wiąże się stawanie. U kontynuatorów Nietzschego natomiast, znacznie mniej się o tym pisze, a więcej czasu poświęca stawaniu w znaczeniu stwarzania nowego człowieka i nowych wartości. To jest element, który nie pojawia się u Kierkegaarda. On opisywał stawanie tylko w obrębie samego siebie, zwracając uwagę na to, że daje ono człowiekowi możliwość bycia coraz lepszym, a co za tym idzie – wpasowywania się w coraz większym stopniu w ideał dyktowany przez religię i normy społeczne. Nietzsche uważał, że ten ideał należy pogrzebać i użyć mocy, jaką dają nam opisane przez Kierkegaarda wolne wybory, którymi dysponujemy, do stworzenia własnego ideału, czyli nadczłowieka, którym się staniemy. Idealne zobrazowanie tego podejścia zawarł w przypowieści o trzech stadiach ducha z „Tako rzecze Zaratustra". W niej, początkowy wielbłąd, który na pewnym etapie zmienia się lwa walczącego ze smokiem ostatecznie, w najwyższym stadium egzystencji staje się dzieckiem lepiącym z piasku. Jest to oczywiście metafora aktywnego nihilisty stwarzającego zupełnie od podstaw własne wartości. Można więc nałożyć tę przypowieść Nietzschego, a wyróżnione w niej etapy przemian ducha – na trzy stadia drogi życia, które wyróżnił Kierkegaard, żeby mieć obraz wszystkich różnic między egzystencjalizmami tych dwóch filozofów. Niektórzy badacze idą tak daleko, że na ich podstawie postulują, aby w ogóle nie łączyć Nietzschego z egzystencjalizmem, a jego kontynuatorom, takim jak Bataille czy Foucault, przypisywać jedynie postmodernizm. Uważam jednak, że tak radykalne odróżnianie ich od „klasycznych" egzystencjalistów rodzi zbyt wiele problemów. W takiej semantyce trzeba by było uznać filozoficzny postmodernizm za nurt postegzystencjalny, który przychodzi z nowym rozumieniem stawania się zaczerpniętym od Nietzschego, po tym jak wyczerpie się jego kierkegaardowskie ujęcie, a to nie dość, że nie jest zbyt spójne chronologicznie, to rodzi wielki problem w definiowaniu modernizmu, który wtedy należałoby zrównać w historii filozofii z egzystencjalizmem, żeby nie doprowadzić do logicznej sprzeczności, a to jest z oczywistych względów niedopuszczalne.

Poza tym, jak wspomniałam już przy okazji Martina Heideggera, istnieje wielu egzystencjalistów, którzy łączyli wątki kierkegaardowskie z nietzcheańskimi, mieli zupełnie własne podejście do religii niezaczerpnięte od żadnego z nich, albo ujmowali egzystencje w jeszcze innych kategoriach. Te teorie ostatecznie tak się ze sobą wymieszały, że w XX wieku powstał dość spójny nurt myślowy pod nazwą egzystencjalizmu. Wielkie znaczenie miała w tym fenomenologia, która rozwija się symultanicznie z nim, a nawet była młodsza, choć jednocześnie stała się szkołą wyjściową dla egzystencjalistów. Opublikowanie w pierwszym roku nowego stulecia „Badań logicznych" Husserla nastąpiło, kiedy większość współcześnie znanych egzystencjalistów nie działała jeszcze naukowo. Dzieło to spotkało się z tak entuzjastycznym odbiorem, że kiedy zaczęli oni odtwarzać refleksje praojców nurtu, „codzienność" i „powszechność" postulowaną wcześniej przez Kierkegaarda, natychmiast kojarzyli z podejściem fenomenologicznym. Podobnie jak on, chcieli skupić się na życiu ludzkim w jego powszedniości i dzięki Husserlowi mieli już do tego dużo konkretniejsze narzędzia – metody fenomenologiczne, które mogli zastosować do rozważań egzystencjalnych. Heidegger był uczniem Husserla i pierwsze prace pisał właśnie jako fenomenolog. Jednocześnie był zafascynowany Nietzschem, o którym napisał dwa tomy wyjaśnienia do jego filozofii. Nawiązał też przyjaźń z Jaspersem i pod wpływem tych czynników napisał dzieło egzystencjalne „Bycie i czas", w którym zaprezentował bardzo nowatorskie podejście do problematyki istoty ludzkiej i jej istnienia. Zrezygnował z pojęcia człowieka na rzecz konkretniejszego „dasein", którego zakres znaczeniowy wyznaczały egzystencjały, które można określić „odwrotnymi transcendentaliami". Kant nazwał i badał

formalne warunki możliwości poznania, a Heidegger zajął się badaniem formalnych warunków możliwości bycia (czegoś odwrotnie do poznania przyziemnego) i nazwał je egzystencjałami. Jego metoda odkrywania kolejnych sposobów bycia spotkała się z wielkim uznaniem i w ogromnej mierze przyczyniła się do przeniesienia egzystencjalizmu do Francji, która teraz uważana jest za jego stolicę i państwo najsilniej związane z tym nurtem. Stało się tak przez Jean-Paula Sartre'a, który także zaczynał od fenomenologii, a obecnie można uznawać go za jednego z najważniejszych kontynuatorów myśli Heideggera. Jednocześnie jest on jednym z najważniejszych przedstawicieli egzystencjalizmu ateistycznego w najbardziej radykalnej formie opartej o słowa: „A zatem, jeśli On nie istnieje, człowiek jest królem ziemi, wszechświata", które wypowiada Dymitr w „Braciach Karamazow". Sartre wygłosił w oparciu o ten cytat Dostojewskiego wykład w 1946 roku, w którym zarówno bronił go jako samego stwierdzenia, jak i korzystał z niego do podparcia tez postawionych trzy lata wcześniej w „Bycie i nicości", nieprzyjętych dobrze przez opinię publiczną. Zapis tego wykładu, który został wydany rok później pod tytułem „Egzystencjalizm jest humanizmem", stał się dziełem kultowym i uznawanym za jeden z najważniejszych tekstów w całym nurcie. Sartre stał się osobą bardzo popularną w kręgach akademickich i nie tylko, a po nim pojawiło się jeszcze wielu innych francuskich filozofów, którzy badali te samą problematykę.

Jak wspomniałam we wstępie, do tej pory jest ona bardzo często podejmowana, a sam egzystencjalizm jako zjawisko kulturowe także bywa obiektem badań. Wydaje mi się z tego powodu, że szczególnie ważna jest jego geneza i historia, dzięki której można zaobserwować, jak zmieniał się ten nurt i jak różne ma oblicza.

Rośliny budzą się do życia! - Little Shop Of Horrors

Kamila Perkowska

„Little Shop of Horrors" to musical, który można oglądać obecnie na warszawskiej Scenie Relax w wykonaniu Teatru Muzycznego Proscenium. Jest on wzorowany na filmie Rogera Cormana z 1960 roku o tym samym tytule. Libretto i teksty piosenek napisał Howard Ashman, a muzyka została skomponowana przez Alana Menkena.

Historia dzieje się w latach 60., w Los Angeles, a konkretnie – w slumsach Skid Row. Przedstawienie opowiada o losach Seymoura Krelborna, niezdarnego sprzedawcy w małym sklepie botanicznym. Chłopak nie realizuje się w pracy, jednak wciąż ma siłę, aby do niej przychodzić z powodu czarującej koleżanki z pracy, Audrey, w której się durzy. Nie może niestety zbliżyć się do dziewczyny, ponieważ na drodze stoi mu jej brutalny chłopak, dentysta Orin. Lecz pewnego dnia losy Seymoura się odmieniają. Dzieje się to za sprawą tajemniczej rośliny, którą udaje mu się wyhodować. Świat zachwyca się egzotyczną pięknością, ale tylko Krelborn zna jej mroczny sekret. Otóż, jak w spektaklu się dowiadujemy, owa roślina żywi się… ludzką krwią.

„Little Shop of Horrors" jest zatem pełnym czarnego humoru pastiszem tradycyjnego horroru. W spektaklu zostaje poruszony temat amerykańskiego snu, pojawia się wątek romantyczny, a za narrację całości odpowiada rasowe retro girl trio. Jaką cenę jesteśmy w stanie zapłacić za kilka chwil szczęścia? Czy sukces okupiony krwią może być trwały? To pytania, na które musical poszukuje odpowiedzi. Utrzymany w lekkiej konwencji, stara się poruszać dość ważne tematy.

https___e-teatr.pl_

Mnie „Little Shop of Horrors" bardzo przypominał filmy Tima Burtona, takie jak „Sweeney Todd" czy „Mroczne Cienie". Zarówno one, jak i musical zbudowane są na grotesce, klimat niekiedy staje się złowieszczy, a główny bohater to postać, która nie radzi sobie z otaczającą go rzeczywistością. Tak jak w burtonowskich produkcjach przypominająca ketchup krew leje się strumieniami, tak tutaj roślina monstrualnych rozmiarów pożera na scenie ludzi. Jestem zmuszona zatem przyznać, że „Little Shop of Horrors" raczej nie przypadnie do gustu każdemu. Spektakl momentami jest krzykliwy i chociaż na początku byłam nim absolutnie zachwycona, tak pod koniec intensywność wydarzeń zachodzących na scenie zaczęła mnie przytłaczać. W ostatecznym rozrachunku musical jednak bardzo mi się podobał. Teatr Muzyczny Proscenium jest teatrem amatorskim, jednak całość wykonano tak profesjonalnie, że nie sposób się tego domyślić. Idąc w innym kierunku, można nawet stwierdzić, że ta amatorskość służy spektaklowi. Po odtwórcach ról zwyczajnie widać, że chce im się grać. Każdy z aktorów daje z siebie maksimum, a ich entuzjazm wręcz udziela się widowni. Wszystkie role są wyraziste, scenografia dopracowana, a muzyka (wykonywana zresztą na żywo) wpadająca w ucho. To przedstawienie, na którym nie sposób się nudzić. Mnie szczególnie spodobała się postać chłopaka Audrey, dentysty-sadysty, który, jak się później okazało, zawodowo poza sceną jest właśnie… stomatologiem.

Obejrzenie „Little Shop of Horrors" było dla mnie niesamowicie przyjemnym przeżyciem. To idealny spektakl dla wszystkich fanów musicali, utrzymanych w amerykańskim klimacie, ale nie tylko – ci, którzy lubią się bać, także powinni być usatysfakcjonowani. Musical ma być wystawiany na Scenie Relax do końca tego roku, ale radziłabym spieszyć się z kupnem biletów, ponieważ wzbudza on duże zainteresowanie. Uważam, że zdecydowanie warto go zobaczyć!

Co nowego w warszawskich muzeach? Od kuchni

Maria Jechna

MUZEUM POLIN

(ul. Mordechaja Anielewicza 6)

To miejsce dokumentujące wielowiekową historię Żydów w Polsce. Kształtem nawiązuje do przejścia Żydów przez rozstępujące się wody Morza Czerwonego w drodze do Ziemi Obiecanej, znanego z Księgi Wyjścia.

Ekspozycja stała nosi nazwę „1000 lat historii Żydów Polskich". Wystawa składa się z ośmiu galerii. Przedstawione są w nich kolejne etapy historii: od legend o przybyciu Żydów na ziemie polskie, przez rozwój przemysłu i handlu, po czas Holokaustu i współczesność.

Ekspozycja czasowa: do 12 grudnia 2022 roku można zobaczyć wystawę *Od kuchni*. Żydowska kultura kulinarna. Kuchnia jest bardzo ważnym elementem żydowskiej tożsamości. Na wystawie poznamy charakterystyczne potrawy, ich sposób przyrządzania, pochodzenie i znaczenie.

Muzeum możecie odwiedzić:
pn., śr., czw., pt. i nd. 10:00 – 18:00
sb. 10:00 – 20:00
We wtorki Muzeum POLIN jest nieczynne.
W czwartki wstęp jest bezpłatny.

Więcej informacji:

https://polin.pl/pl/od-kuchni-zydowska-kultura-kulinarna

Maria Jechna

Zbrodnia niezbyt elegancka

Jeśli nie macie ostatnio żadnych ciekawych lektur, to chcę wam serdecznie polecić serię „Zbrodnia niezbyt elegancka" Robin Stevens. Są to mrożące krew w żyłach opowieści o przygodach dwóch nastoletnich detektywek – Daisy i Hazel. Nie będziecie mogli się od nich oderwać!

Pewnego dnia po lekcjach Hazel przypomina sobie, że zostawiła sweter w sali gimnastycznej. Kiedy tam wchodzi, na podłodze widzi ciało jednej ze swoich nauczycielek w kałuży krwi. Można by sądzić, że doszło do nieszczęśliwego wypadku, gdyby nie to, że gdy wraca tam po chwili z Daisy, ciało znika. Dwie przyjaciółki muszą odkryć sprawcę zbrodni i udowodnić, że w ogóle się zdarzyła!

Seria świetnie pokazuje, jak mało miejsca do rozwoju mają utalentowane nastolatki. Bohaterki książek mają żyłkę detektywistyczną, jednak często nie mogą działać, ponieważ dorośli im tego zakazują. Trudności te są jeszcze większe, jeśli spojrzymy na czas akcji – lata 30. ubiegłego wieku, czyli czas, kiedy w Wielkiej Brytanii kobiety miały ściśle określoną rolę w społeczeństwie. Ten problem dobrze ukazuje tytuł pierwszego tomu – „Zbrodnia nie przystoi damie". W książkach została też ukazana sytuacja osób LGBT w tamtym okresie – ludzie musieli to ukrywać. Jest to ciekawy motyw, który może pokazać postęp w myśleniu, jaki nastąpił we współczesnym świecie.

Gorąco polecam przeczytanie tych książek przede wszystkim ze względu na bardzo wciągającą akcję. Książki są napisane w taki sposób, że napięcie utrzymuje się do ostatnich stron, a czytając ma się wrażenie bycia z bohaterkami. Ja odczuwałam nawet te same emocje – serce biło mi szybciej, ilekroć musiały uciekać przed mordercą, uśmiech pojawiał się na twarzy, kiedy okazywało się, że są bezpieczne, a ślinka napływała do ust przy opisach rozmaitych słodyczy, które bohaterki jadły na „ucztach o północy". Było mi niezmiernie smutno, gdy czytałam ostatnią, dziesiątą część serii, jednak dowiedziałam się, że autorka planuje napisanie nowej, osadzonej w tym samym świecie. Już nie mogę się doczekać!

Dzeus ex machina - Część III

Karolina Cieszkowska

Od zawarcia umowy pracownia Midasa stała się dla Dedal całym światem. Dawno przestała liczyć dni, odkąd ostatnio widziała Słońce. Stosy papierów zasłaniały okna. Wszędzie leżały narzędzia, fragmenty prototypów, okruchy odrzuconych pomysłów, wyrwane z głowy włosy. Zimne światło drażniło oczy i wwiercało się w głowę. Dedal była tam jedyną żywą osobą. Ze współpracownikami Midasa w ogóle nie miała kontaktu. Wszystko, co wiedziała o tym zespole, słyszała bezpośrednio od niego.

Midas przychodził do jej Snu niezapowiedzianie. Co cztery, co pięć nocy znajdowała go tam, doglądającego jej pracy. Zadawał rzeczowe pytania, zagadywał ją, żartował. Jego obecność, w całej swojej masywnej sylwetce i błyszczącej pelerynie, dawała poczucie bezpieczeństwa. Sam Sen zdawał się być mu przyjazny. Znikąd stopniowo pojawiały się tam fotele, stoliki, książki. Wszystko to, czego on potrzebował.

Gdy weszła do Snu tej nocy, przypominał jej to biuro, w którym widziała Midasa na szczycie Forum. Mężczyzna siedział na szerokim fotelu, popijając może kawę, może ambrozję. Nie wyglądał na kogoś, kto zauważyłby różnicę. Gdy tylko dostrzegł Dedal, wstał szybko. Filiżanka rozpłynęła się w powietrzu.

- Witaj, moja droga! – zawołał. – Czekaliśmy tu na ciebie z Dzeus.

Położył rękę na ramieniu maszyny. Dzeus była już niemal kompletna. Przerastała Midasa o głowę. Długa suknia mieniła się jaśniej niż jego szata. W oczach kręciły się trybiki i skakały iskry. Patrzyła w dal, jak gdyby mogła tam zobaczyć przyszłość. Wydawała się już żywa, a jednak pozostawała w bezruchu, z ustami otwartymi w łagodnym uśmiechu. Wyczekiwała momentu, w którym ktoś znowu przywoła Klucz, by ją uruchomić. Dedal na ten widok ręce drżały, tak bardzo chciała móc wreszcie to zrobić. Już tylko Midas stał między nimi. Kobieta była zbyt zapatrzona w swoje dzieło, by odpowiedzieć na jego przywitanie. Zrobiła krok w ich stronę.

– Widzisz, Dedal, być może robiłem wrażenie, jakbym próżnował przez cały czas, gdy ty pracowałaś. Ale, ale! Po konsultacji z wieloma członkami mojego zespołu, razem dorzuciliśmy nasze trzy grosze, by wznieść ten projekt na nowy poziom.

Dedal zatrzymała się. Zmarszczyła brwi, patrząc na mężczyznę.

– Poznaj Dzeus 2.0. – Uśmiechnął się i machnął ręką. Niewidzialna kurtyna opadła. Dedal całą zadrżała.

Za nim stała cała armia, setki, może tysiące kopii. Tysiące Dzeus. A jednak żadna nie była jak oryginał. Bladymi twarzami bez wyrazu patrzyły w pustkę. W oczach, ich oczach, nie mogła dostrzec nic, prócz własnego odbicia. Ich ciała były mniejsze od niej i mocno zgarbione. Niektóre trzymały dłonie we włosach, jak

gdyby łapały się za głowę z bólu. Każda miała otwartą klatkę piersiową, a w środku nie było nic.

Wszystkie wyglądały na zrobione ze złota.

– Co się z nimi stało…? Nie rozumiem… Dlaczego…?

– Są idealne, nieprawdaż? – Midas zdawał się jej nie słyszeć. – Te są trochę bardziej mobilne, z możliwością personalizacji, nowym wyglądem… Teraz każdy będzie mógł kupić własną Dzeus. Cóż, każdy kogo stać… Ach, złota Dzeus… Idealna. Wszystko, co możemy, powinniśmy robić ze złota.

Tymczasem głos zamarł w gardle kobiety. Machiny wyglądały jak armia żywych trupów. Zostały pozbawione prawie wszystkiego, co wskazywałoby, że stworzył je człowiek.

– Hm? Jakiś problem? – Spojrzał na Dedal nieprzychylnym wzrokiem. – Och, jasne! – Klasnął w dłonie – Powinniśmy jeszcze dopracować twój pierwszy prototyp. Nie chcielibyśmy, żeby się zmarnował…

Odwrócił się do pierwszej Dzeus, która zdawała się niewzruszona niczym, co działo się wokół niej. Dedal rzuciła się w ich stronę:

„Proszę, nie…! Oszczędź ją!".

Płaszcz Midasa zagrodził jej drogę. Na jego lśniącej powierzchni odbijało się niebo Snu, które przykryły ciemne chmury.

– Mamy umowę.

Szorstki głos był ostatnim, co usłyszała. Coś ogłuszyło ją na moment.

Gdy obudziła się, była z powrotem w pracowni. Stosy papierów zasłaniały okna. Wszędzie leżały narzędzia, fragmenty prototypów, okruchy odrzuconych pomysłów, wyrwane z głowy włosy. Zimne światło drażniło oczy i wwiercało się w głowę. Była tam sama. A może to wszystko było kłamstwem?

Wstała. Kręciło się jej w głowie. Coś błyszczało to stąd, to zowąd, jakby w oku miała kawałek szkła. Obrzuciła zdesperowanym spojrzeniem całe otaczające ją pomieszczenie. Machnęła ręką, przewracając stertę szkiców i wydruków. Potem następną. Odrzuciła pudło pełne mechanicznych kończyn. Stos narzędzi i kolejne papiery. Ściana. Jej oczom ukazały się drzwi. Chwyciła klamkę i wybiegła.

Zachwiała się i omal nie uderzyła w przeciwległą ścianę. Gorączkowo rozglądała się to w jedną, to w drugą stronę. Była na korytarzu. Wzdłuż widziała rzędy identycznych drzwi. Puściła się pędem, szukając wyjścia. Kolejne dwa takie

korytarze. I kolejne. Znajdowała się w ogromnym labiryncie. Niektóre drzwi były otwarte. W środku były pracownie, niemal identyczne jak miejsce, w którym spędziła ostatnie tygodnie. W niektórych widziała człowieka pochylonego nad kartką papieru. Każdy z tych ludzi miał u nogi łańcuch. Na jego końcu leżał na ziemi wielki, ciężki Klucz. Taki sam jak ten, który przyprowadził tu ją.

Gdy zabrakło jej tchu, zatrzymała się. Przez chwilę oddychała ciężko, dopóki jej oczy nie otworzyły się szerzej. Niepewnie, powoli uniosła głowę i spojrzała do góry.

Nad sobą widziała znajomy kształt, choć przywykła do oglądania go z innej perspektywy. To jednak nie mogło być nic innego. Była we wnętrzu wielkiej piramidy. Nad nią rosło Forum, a wraz z nim całe Ateny.

Tydzień, dzień

Mateusz Płoński

Mój pokój podzielony był na dwie stosunkowo równe części przez mocno zaniedbane lustro. Od zawsze zastanawiało mnie, która jego część decydowała o tym, że uważam je za brudne. Nie będę szczery, gdy powiem, że znajdowało się na nim szczególnie dużo odcisków tłustych palców albo chociaż odprysków po paście do zębów. Dlaczego lustro jest brudne? Kiedy uznam je za czyste? Jak mam je wyczyścić? Czy mogę je w ogóle wyczyścić? Jeśli tak, to po co miałbym je czyścić?

****
****

środa

W odwiedziny przyszła do mnie dzisiaj moja matula i przyniosła mi czerstwe ciasto. Jej wizyty zawsze sprawiają mi dużo dyskomfortu, ponieważ nigdy nie odwiedza mnie bez powodu. Tym razem był nim jej nowy kochanek - czy jak ona woli go określać: ukochany. Poznali się na spacerze. Jego pies zrzygał się mojej matce do torebki, którą zostawiła, nie wiadomo z jakiego powodu, na ziemi. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło, więc uznała tę sytuację za niespotykaną wcześniej manifestację siły wyższej. Ciasto postawiła na stoliku, po lewej stronie drzwi. Nawet nie wniosła go do kuchni. Zdziwiło mnie to bardzo, mimo tego, że miałem świadomość konsekwencji, z jaką trwale utrudniała mi życie. Nie odbieram tego jako wyrazu złości bądź zaniedbania. Przestała to robić, gdy zmarł ojciec. To chyba normalne. Pokroiła ciasto stępionym nożem. Myślałem, że przyniesie mi chociaż książkę, tak jak robiła to za każdym razem, gdy mnie odwiedzała. Niespodzianki nie zawsze muszą być, jak widać, przyjemne.

Rozmawialiśmy chwilę o tym, co teraz piszę. Niby nic wielkiego, ale jak na moje rozumowanie, ma to jakiś potencjał. Krótkie opowiadanie o pokoju podzielonym na pół przez lustro. Nie jestem jeszcze do końca pewien, co ma to oznaczać, ale bardzo podoba mi się ten pomysł. Sacrum i profanum czy inne gówno. Jeśli na nic nie wpadnę, to na pewno ktoś zrobi to za mnie. Początkowo myślałem, żeby opisać bohatera, który całkowicie zniszczy samego siebie czekając na ocalenie.

****

Lustro stoi tak jak stało - nieumyte. Próbowałem wytłumaczyć mu, że to ze względu na mój brak dyscypliny w unoszeniu ciężarów codzienności, a on dalej nie wierzy mi w to, że jestem przeznaczony do czegoś większego. Zauważyłem, że przy dolnej ramie lustra pojawiły się nowe zmazy, w postaci żółtawo-zielonych kreseczek. Nie potrafiłbym nawet odgadnąć skąd się tam wzięły, a jednak są - niczym niedbałe muśnięcia pijanego malarza na przezroczystym płótnie. Muszę się z tym pogodzić.

Wstałem dwa dni temu z łóżka po szklankę wody i zupełnym przypadkiem wróciła do mnie myśl o niej. Tyle lat już minęło, a ja cały czas pamiętam. Rozkopałem doprowadzony do porządku ogródek sentymentów i nie wiem, co mam z tym teraz zrobić. Nie ma kto po mnie posprzątać. Wiem dobrze jak to jest - zaczyna się od tego, że na ulicy spotkam kolor jej włosów, a kończy się na ciężkich męczarniach mających gorzki posmak boskiego likieru. Przerabiałem to już tak wiele razy i wszystko zdawało się być w porządku - aż do momentu, gdy spotyka mnie przypadek.

****
****

czwartek

Dzisiejszy dzień postanowiłem spędzić bardziej owocnie niż poprzednie, więc zacząłem go od kawałka suchego krakersa, który pozostał mi po wczorajszej kolacji z mamą. Bóg skąpi jej cały czas daru zrozumienia mojej twórczości, więc wciąż rozmawiamy o błahostkach. Ten słodki mężczyzna, którego moja mama darzy, skądinąd żałosnym uczuciem, okazał się być o wiele ciekawszy niż mi się zdawało. Pracuje na parkingu przed pocztą i lubi pisać wiersze. Miłość nie wybiera, a jednak czasami aż sama prosi się o wręczenie jej łapówki.

****
****

Widziałem odbicie jej ślicznej twarzy w lustrze niezmiennie poplamionym brudami o niezidentyfikowanym przeze mnie pochodzeniu. Spała jeszcze twardym snem, ale wiedziałem, że moment, w którym się choćby i z największą ostrożnością uniosę, wyrwie ją z przyjemnego stanu nieczucia. Leżałem więc nieruchomo, wyrzucając po cichu moje najbardziej naiwne nadzieje nowo narodzonemu dniowi. I nagle bez wcześniejszego uprzedzenia ani najmniejszej bodaj zapowiedzi uderzyła mnie myśl. Bardzo nieprzyjemna, acz z dumnie uniesioną głową

stąpająca po parkietach umysłu. Należała ona do tego sortu myśli, które - niczym niebiańskie jakieś dzwony - raz uderzone nigdy nie przestają wybrzmiewać. Jak gdyby zawsze musiały dodać coś od siebie - wtrącić bodajże i jedną, najcichszą choćby nutkę w orkiestrę chaosu - nigdy nie przestają szeptać.

Z czasem opuszcza je głośność, ale należy pogodzić się z tym, że ta idea, z nieziemskich pochodząca źródeł, nie opuści naszej głowy aż do momentu, gdy zrobią to także i wszystkie pozostałe.

Czy muszę czyścić lustro samemu?

Przecież ona śpi tuż obok mnie - wystarczy, że poproszę ją o pomoc i może przybliży mnie to choć trochę do rozwiązania moich problemów. Nauczyłem się podchodzić z rezerwą do tego rodzaju przemyśleń, ale tym razem czuję coś więcej niż złudną nadzieję. Tak, to może zadziałać, aczkolwiek dostrzegam pewną przeszkodę - sięgając po mydło i kubeł z wodą musiałbym wstać, co niewątpliwie poskutkuje wybudzeniem jej ze snu. Tego nie chciałbym zrobić. Wystarczy, że mnie jednego atakuje ten problem - ja przeciwko światu to uczciwa walka. Innym wyjściem byłoby pozwolić jej się wymsknąć naturalnie z objęć potulnego snu, ale to nie daje mi pewności wykonania zadania. Teraz albo nigdy.

****

piątek

Dzisiaj nie przyjdzie do mnie matka. Ma spotkanie ze swoim ulubionym znajomkiem. Chęć do jedzenia odeszła razem z myślami o niej - już nie mam nad czym płakać.

****

Od momentu, gdy wyprowadziłem się z lustrzanego pokoju, minęło już parę dobrych miesięcy. W zasadzie to nie były one w żadnym wymiarze dobre - po prostu szybko się ulotniły. Niewiele zmieniło się ani w życiu moim ani w życiu jej. Cały czas ubieramy się podobnie, podobnie myjemy zęby i niezmiennie nie wiemy, co ze sobą zrobić. Każde drzwi wyglądają zachęcająco, więc gubimy się w labiryncie niezdecydowania. To słodkie. Na horyzoncie widać zbyt wiele planów, żeby zmusić mnie do wybrania jednego. Nowi właściciele mówili, że poradzili sobie z problemem brudnego lustra i stało się ono teraz setkami znacznie małych lusterek.

****

Zuzanna Zembowicz

Coś

Nigdy nie miałem kota.

Przez mój dom rodzinny przewinęło się dużo zwierząt. Byliśmy w posiadaniu rybek, wszelkiej maści gryzoni, psa, a nawet podstarzałego żółwia. Nie przygarnęliśmy jednak ani jednego kota. Odczuwałem do tych stworzeń sympatię, ale jakoś nigdy nie zdarzyło się, bym jakieś adoptował. Zresztą, jak się wyprowadziłem, odpuściłem sobie adopcję jakichkolwiek zwierzaków.

Gdy jednak wróciłem z pracy do pogrążonego w mroku mieszkania, ono znowu na mnie czekało. Patrzyło na mnie z wyczekiwaniem, cały czas milcząc. Zgodnie z wykształconą w ciągu ostatniego tygodnia rutyną na miękkich nogach ruszyłem do postawionych w kuchni misek i skroiłem stworzeniu kurczaka z wczorajszego obiadu. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że skaleczyłem się, brudząc mięso krwią. Kiedy sięgnąłem po ręcznik papierowy, usłyszałem naglące skrobanie pazurów o szafkę. Bez słowa zgarnąłem jedzenie do miski, którą następnie postawiłem na podłodze. To od razu zabrało się do łapczywego jedzenia. Ja z mieszaniną fascynacji i przerażenia wpatrywałem się temu… czemuś.

Za pierwszym razem, gdy ujrzałem stworzenie w moim salonie, uznałem, że to zagubiony kot sąsiadów. Może przecisnął się do środka przez uchylone okno i nie dał rady wygramolić się z powrotem. Zwierzę jednak zachowywało się jak u siebie, a ja nagle poczułem się niemile widziany we własnym mieszkaniu. Dopiero gdy zacząłem mu się bliżej przyglądać, zauważyłem, że coś było z nim nie tak. Cienie układały się na jego futrze niezgodnie z padającym na stworzenie światłem. Jego proporcje zdawały się niewłaściwe — ciało było dziwnie długie, łapy zbyt chude, aby utrzymać ciężar zwierzęcia, a pazury i zęby zbyt wysunięte. Im dłużej patrzyłem, tym coraz bardziej bolała mnie głowa.

Coś już zostało w moim mieszkaniu. Próbowałem wyrzucać je na zewnątrz, wyganiać, straszyć, jednak ono zawsze wracało, czekając na mnie w tym samym miejscu na dywanie, gdy wracałem z pracy.

Otrząsnąłem się z zamyślenia, czując krew ściekającą mi po palcu. Opatrzyłem skaleczenie i powlokłem się do łóżka, jak zwykle odkładając problem na następny dzień. Coś oczywiście podreptało za mną, ocierając się o moje nogi. Niemal nigdy nie zostawiało mnie samego. Jedyne chwilę wytchnienia miałem w pracy. Czasami też znikało gdzieś na kilka godzin, a ja za każdym razem łudziłem się, że już nie wróci.

Opadłem na łóżko, nie podejmując nawet próby, by się rozebrać. Skuliłem się pod kołdrą, kątem oka zauważając, jak stworzenie mości się na moich ubraniach. Zacisnąłem powieki.

Usilnie starałem się udawać, że tego tu nie ma, jednak jego obecność wydawała mi się namacalna. W końcu sen nadszedł, przynosząc mi ulgę.

Śniły mi się wpatrzone we mnie bursztynowe oczy.

*

Obudziło mnie pacnięcie w policzek. Otworzyłem oczy, tylko po to, by zobaczyć tuż przed sobą pysk tego czegoś. Zawsze budziło mnie w ten sposób. Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby miauczało. Jęknąłem i odruchowo się odsunąłem, a zadowolone z efektu swoich wysiłków stworzenie zeskoczyło na ziemię. Spojrzałem na zegarek. Mimo wczesnej pory czułem się zaskakująco wyspany. Kolejna przespana noc z rzędu stanowiła dobry znak w mojej walce z insomnią. Może wypoczęty umysł pozwoli mi znaleźć jakieś rozwiązanie tego problemu. Jutro przyjeżdżała do mnie dziewczyna i nie chciałem, by miała kontakt z tym czymś.

Pospiesznie ubrałem się i zjadłem śniadanie, starając się uspokoić urywany oddech. Nie opuszczało mnie napięcie, choć postanowienie działania sprawiło, że czułem się lepiej. Pod warstwą niepokoju budziła się złość. To było moje mieszkanie, moja przestrzeń, a ta paskuda próbowała ją zagarnąć. Może i wcześniej byłem zbyt zmęczony, by się tym przejmować, lecz teraz obecność stworzenia stanowiła dla mnie nie zagrożenie, ale obrazę dla mojej zaradności. Wtedy do głowy przyszedł mi pomysł tak oczywisty, że aż zdziwiłem się, że wcześniej na niego nie wpadłem.

Wyjąłem pudełko i po zrobieniu w nim otworów – mimo wszystko nie byłem okrutnikiem – podrzuciłem je stworzeniu. To natychmiast wlazło do środka. Stara sztuczka, której nauczy cię każdy miłośnik kotów. Bez wahania zakleiłem taśmą wierzch pudełka i zaniosłem je do samochodu. Z wnętrza dobiegało skrobanie i szurania, gdy coś próbowało się wydostać. Kiedy zajrzałem przez jedną z dziurek, nie wydawało się zbyt zdenerwowane. Wyglądało raczej na zirytowane moim zachowaniem. Dopiero w momencie, gdy odpaliłem silnik, zaczęło miauczeć.

Dźwięk ten zdawał się przeraźliwie niewłaściwy, jakby zniekształcony, w trudny do pojęcia sposób. Zagłuszył wszystkie inne odgłosy, a ja odruchowo zakryłem uszy, starając się przed nim chronić. Gdy nie ustawał, drżącymi dłońmi włączyłem radio na cały regulator i wyjechałem na ulicę. W myślach powtarzałem, że podjąłem dobrą decyzję.

*

Niewiele pamiętam z tej wyprawy. Musiałem zostawić stworzenie na jakimś poboczu i rozciąć taśmę, a następnie popędzić z powrotem do samochodu. Teraz leżałem w łóżku, mimo późnej pory całkowicie przytomny. Starałem zmusić się do zaśnięcia, lecz niezależnie od tego, jak bardzo zaciskałem powieki, sen nie chciał przyjść.

Wtedy drzwi do mojej sypialni uchyliły się z cichym skrzypnięciem, a do środka bezgłośnie wsunęło się coś. Przyznaję się bez wstydu, wrzasnąłem z przerażenia. Coś znieruchomiało i usiadło w pewnej odległości od mojego posłania. W pysku trzymał mysią czaszkę, którą położył na dywanie i delikatnie popchnął nosem w moją stronę.

— Co ty tutaj robisz? — wydusiłem z siebie.

Coś znowu potrąciło swoje znalezisko i spojrzało na mnie swoimi olbrzymimi oczami.

— To dla mnie?

Powolne mrugnięcie żółtych ślepi.

— Chcesz mnie przeprosić?

Kolejne mrugnięcie.

Przetarłem znużone oczy. To wszystko wyglądało jak surrealistyczny sen.

— To mój dom i nie możesz go sobie zawłaszczyć — powiedziałem słabo, na co stworzenie zaczęło mruczeć. Odgłos ten brzmiał zaskakująco normalnie. Wskoczyło na łóżko i umościło się w jego nogach. Wpatrywałem się w nie odrętwiały.

— Wiesz, że się nie poddam, co? Dopilnuję, by twoja stopa… To znaczy łapa… Kończyna… No, nieważne. Nie pozwolę ci tu zostać.

Coś znowu spojrzało na mnie, a ja dostrzegłem w jego wzroku coś na kształt rozbawienia. Potrząsnąłem lekko głową, by się rozbudzić, a wtedy dotarła do mnie pewna kwestia.

Nie miałem kota. Miałem coś. Jeśli chcemy być bardziej precyzyjni, coś miało mnie.

Tomek Ratajczyk

Sonety Zamoyskie - przedmowa

Było to jakoś w połowie mojej niegdysiejszej edukacji w Zamoyu, czyli pewnie na początku roku 2015, gdy pierwszy raz wpadłem na pomysł, z którego koniec końców wykrystalizował się cykl dwunastu sonetów, złożonych niniejszym do rąk Czytelnika. Skoro bowiem Kochanowski sławił w wierszach Czarnolas, Mickiewicz — Litwę, a Majakowski — Związek Radziecki, to przecież ktoś w końcu musiał podjąć rękawicę i zacząć sławić w ten sposób Zamoya. Tak wówczas myślałem i, choć powstało wówczas kilka całkiem udanych utworów[1], to nie mogę ukryć, że na zrealizowanie wszystkich ambitnych planów byłem wówczas za wąski w uszach. Nie powstała powieść z dziejów klasowych wycieczek; nie o każdym nauczycielu udało się wymyślić fraszkę, bo i nie każdego nauczyciela przez te trzy lata dobrze poznałem; poza tym — matura w pewnym momencie niespodziewanie przyszła, niespodziewanie zleciały i pięciomiesięczne wakacje, i w końcu październik wedle swego zwyczaju przyniósł taki przewrót, po którym już nie umiałem w pełni wrócić myślami w mury Zamoya, nawet gdy jako absolwent tam od czasu do czasu zachodziłem w odwiedziny.

Dopiero realizując praktyki pod okiem pani Gajewskiej we wrześniu i październiku 2020 roku, w wąskim okienku pomiędzy wakacjami a powrotem do zdalnego-niezdarnego nauczania, kiedy na przerwach znów przechadzałem się pomiędzy onymi szlachetnymi murami, wiele wspomnień z tych trzech lat w Zamoyu niepostrzeżenie wróciło — wystarczyło je tylko spisać. Forma sonetów, jaką te rozmyślania przybrały, okazała się naturalną konsekwencją ich treści: za każdym obrazem, który wspominam w dwu początkowych strofach, następuje refleksja po latach w dwu kolejnych — czyli dokładnie tak, jak ma być w sonecie.

Niech mi Czytelnik łaskawie wybaczy, jeśli po tych zaledwie sześciu latach od mojej

matury coś się pozmieniało i już nie jest tak, jak opisałem. Liceum już nie trwa trzy, tylko cztery lata. Nie wiem jak z betonowym boiskiem, ale słyszałem, że pokój radiowęzła wygląda teraz inaczej. Mam nadzieję, że wiersz o „czwartym piętrze", którego za moich czasów nie było, potrzebę aktualności zrekompensuje.

Zdaje się, że to Kaczmarski w którymś wywiadzie powiedział, że po długiej emigracji do kraju już nie można wrócić, można go co najwyżej odwiedzać. Tak samo jest z Zamoyem. Na pewno nie raz jeszcze odwiedzę liceum, ale już nigdy nie będę tak jak wówczas dzień w dzień stawiał się na 8:05 na lekcje — i całe szczęście. Zawsze będę ten czas wspominał wyjątkowo dobrze, a liceum już zawsze będzie dla mnie symbolizować miniaturową wersję prawdziwego świata, zawierającą niemal wszystkie jego elementy w „wersji demo", ale pozwalającą na więcej pomyłek — i całe szczęście. Z Zamoya się po maturze wychodzi, ale Zamoy po maturze nie wychodzi z nas, a tylko w mniej lub bardziej uświadomiony sposób utrwala się i pomaga w dokonywaniu właściwych wyborów. Zamoyszczakiem jest się na zawsze — i całe szczęście.

15 kwietnia 2022 roku

[1] w tym parę wierszy, drukowanych na łamach GZ w okolicach 2015 r., licealno-polityczny dramat z kluczem pt. „Rewolucje", który nawet wygrał „Pióro…" w 2016, i sporą liczbę fraszek, które chyba gdzieś się po szkole błąkały, ale nawet nie wiem

Sonety Zamoyskie

Tomek Ratajczyk

I
Schody

Każdy co dzień przechodzi tę straszną gehennę:
Mistrz i uczeń, obojga płci, stary i młody —
Przeklęte stopnie, nie do obejścia, kamienne,
A jest ich łącznie dwakroć sto — zamoyskie schody.

Te trzy piętra — plus parter i piwnice-szatnie —
Musiał zaprojektować zapewne sam szatan.
Podczas wspinaczki tyle każdy z sił opadnie,
Ile po schodach się przez cały dzień nalata.

Droga w górę jest ciężka i po niej się dyszy,
Niezależnie, którymi się wchodzi schodami,
Lecz skoro mamy cel przedostać się na trzecie,

To na górę wejdziemy — bez pomocy, sami —
Tylko nie zostawiając w tyle towarzyszy,
Bez nich — choćby na samej górze — źle na świecie.

II

Boisko

Gdy usłyszysz dźwięk dzwonka, a właściwie gwizdka,
Możesz zacząć ćwiczenie na zielonym polu,
Nazywanym przez wszystkich tytułem boiska,
Znajdującym się za bocznym wyjściem ze szkoły.

To, co z dala wygląda na milutką trawę,
Jest, jak się okazuje, betonem. Dokładnie.
Ściera buty i skórę podłoże chropawe
I ból zadaje wielki, kiedy się upadnie.

Lecz w upadku otrzymasz nie dolorem ipsum.
Upadek na tę „trawę" boli niesłychanie,
Ale hartuje. Czasem opancerza gipsem.

Uczy, jak biec tak, żeby nie upadać. Boli,
Ale to tylko ból. Ból przechodzi powoli.
Od nauki się krzywda nikomu nie stanie.

III

Instalacja gazowa w 207

Ktoś mądry całą salą poprowadził rurę
Od gazu — żółtą, wszystkich nas razem łączącą.
Gaz, wiadomo, gdy może, ulatnia się w górę,
Więc są zawory, otwierane na bieżąco.

Ta cała instalacja tak rozplanowana,
By nie sprawiło szkód przypadkowe zarzewie,
W niejednym biednym miejscu była oskrobana
I niektórzy się boją, że zaczyna rdzewieć.

Jak każdy z nas ma dostęp do swego kranika,
Tak przez całą tę klasę przechodzą przewody
Łączące wszystkich nas jak ta rura od gazu.

Pókiśmy wszyscy tu i póki każdy młody,
Starczy machnąć swój kranik — i jest gaz od razu.
Potem gaz się ulatnia, aż w końcu zanika.

IV

Czwarte piętro

Powstał ostatnio nowy tunel do zwiedzania,
Do którego dojść można zaułkiem historii.
Do szkoły podstawowej przejść — coś nam zabrania,
Ale można tamtędy do niej przejść — w teorii.

Próg z trzeciego na czwarte piętro — proste przejście,
Tylko podłogi nowsze i farba na ścianach.
Całe to czwarte piętro — niedobrane miejsce —
Ale tak się zaczyna każda większa zmiana.

Póki czas nie zasunie swoich ciężkich zasuw,

Póki to dziwne przejście jest nadal otwarte,
Dyktowani mieszanką obaw i euforii,

Możemy wrócić myślą do dziecięcych czasów,
Jeśli tylko przejdziemy zaułkiem historii
Na nowe nibypiętro, znane jako czwarte.

Maciej Kantorski

ECCE HOMO - wiersze wybrane

„Inferno" Andrzej Boj Wojtowicz. Tempera jajowo-żywiczna, deska. 2015

Cyfry na przedramieniu

Zrzucono mnie z paki w tę miniaturę
Mnie – artystę, szydercę i błazna
Kolbami bito wśród porannych zbiórek
Co noc pragnąłem nie dożyć poranka

Krzykiem despoty ustawiono szereg
Tym chimerycznym wyrwano z ciał życie

Żar lał się z nieba nas gnano przed siebie
Bólem pulsował rozcięty policzek

Słyszałem spazmy drobnego człowieka
Zbolały wyszeptał że cierpi na astmę
Lecz tempo rzemiosła tak było mordercze
Że upadł i został na zielonym trakcie

I był między nami jeden komediant
Co śpiewał o buncie przewrotne swe pieśni
A sen nasz łapczywy krótki krzyk przerwał
Kiedy go nocą z baraku wywlekli.

I nic co ludzkie…

Na szlugach kolegi był wielbłąd
Miał szyję splątaną szyderczą poezją
Wszystko jest po coś. Na pewno?
– pytałem tnąc linę. Łza wsiąka w krzesło.

Galernicy

Nurt mnie poprowadzi poprzez myśli absurd
Burta trze o głazy bezsennego transu
Zwisa obok żagla mój wisielczy nastrój
W krzyku skrzepły mięśnie na zbutwiałym statku

Klasycyzm?

Wyłożą nam cierpliwie oprawcze panegiryki
Porównają z każdym – w ich oczach będziemy nikim
Rozbiją się zdawkowo tajfuny naszej polemiki
O skały nowomowy – partyjne monolity

Ziemia obiecana

Dzienny zarobek to miska ryżu jedzona naprędce
Jedynie po to by wykraść życiu jeden dzień więcej
Zszywają swe życia rękami drżącymi przy słabym świetle
Marzeniem naparstek by chronić palce nie pakty praw i konwencje.

Na zawsze Zamoyszczakiem

Marta Klepaczko

,,To przecież zwykły jest budynek,
zwykłe ma ściany, zwykłe drzwi.''
Tak mówią ci, co tu nie byli
Inaczej zaś mówimy MY

W każdej z klas wielu, są Strażnicy
Strażnicy różnych dziedzin, prawd
Tłumaczą wszelkie tajemnice
Każdy z Nich własny ma swój świat

Do światów tych nas zapraszali
Pokazywali co i jak
Bo dla chcącego nie ma granic
A dzięki Nim chciał każdy z nas

Nauczyciele – Przewodnicy
Eksperci od ,,tych'' trudnych spraw
W ogrodzie wiedzy tajemnicy
Dojrzewaliśmy tak jak kwiat

Bogatsi w cząstki niezwykłości
Zbierane dzięki Nim od lat

Ruszamy w drogę ku przyszłości

Odkrywać życia nowy smak

W podróży tej dla najwytrwalszych

Nie patrząc na płynący czas

W SERCACH BĘDZIEMY ZAWSZE NOSIĆ

TEN CAŁY NASZ ZAMOYSKI ŚWIAT

24.02.2022

Marta Klepaczko

Pociąg lekko spóźniony

Jadę

Wysiadam

Wchodzę

I siadam

Wchodzą

I też siadają

Wchodzi

Ale nie siada

Mówi

„Wszyscy wiemy jaka jest sytuacja.

Spokojnie, życie ziemskie jest tylko

przystankiem na drodze do życia wiecznego."

Cisza

Siada

Ignacy Bojarski

Fotografie - czerwone wspomnienia

Laura Bieroza

Fotografie - wiosna

Złote usta

„Panowie w tej klasie są w defensywie intelektualnej”

~ p. prof. Michał Deniziak

„Ty się patrzysz przez to okno, jakby tam była goła baba”

~ p. prof. Michał Feigel

„M.D.: Co oznacza, drodzy Państwo „ustęp” w języku potocznym?

U: Toaletę

M.D.: Tak, ustęp to przestrzeń, w której ustępują wszystkie napięcia ”

~ p. prof. Michał Deniziak, omawiając III cz. „Dziadów”

„Tu jest tancerka i jej malutki łepek, bo nie może być ona zbytnio inteligentna”

~ p. prof. Elżbieta Kossacka

„Ale ktoś ma głos. Słońce zachodzi na jego widok”

~ p. prof. Michał Deniziak, komentując krzyki uczniów dobiegające ze szkolnego boiska

„U: Pani Profesor, a kto jest na tym obrazku?

M.Z.: No, chłopak. Chociaż w tych czasach to już nic nie wiadomo”

~ p. prof. Mariola Zawisza

„Po to robimy kropeczki, żeby wiedzieć, jak rysować wykres. (Do ucznia) Kolego, a gdzie twoje kropeczki? ”

~ p. prof. Agnieszka Sauter

„Jestem krwawym tyranem ha, ha, ha, będę Was mordował ”

~ p. prof. Przemysław Poniatowski